Nr 373. Kraków, Poniedziałek 26 Lipca 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupcsyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Bachstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Żelazny pierścień dokoła Rosyan zacieśnia się.

(Tel. wl. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 26 lipca.

Wojenny sprawozdawca »Sonn- und Montagszeitung« donosi: Na rosyjskim placu boju osłabło natężenie wojenne. Po stronie wojsk sprzymierzonych następuje jakby zaczerpywanie oddechu przed nowymi atakami.

Rosyanie usilują wypadami z pierścienia pod Iwangrodem i usiłowanem forsowaniem przejścia przez górny Bug **otworzyć sobie wyjście i przełamać okalający ich pierścień w jednem miejscu.**

Zacieśniająca się dookoła nich obręcz żelazna nie tylko opiera się łatwo tym usiłowaniom, ale nawet staje się coraz zwartszą, a mianowicie na północ od Hrubieszowa zyskano znacznie na terenie w kotlinie, gdzie Rosyanie szukali schronienia. Nad **Złotą Lipą, nad Dniestrem** i w drobnych walkach na południowo-wschodnim froncie nastąpiło już przesilenie na naszą korzyść.

Rosyanie bronią Warszawy.

Wiedeń, 26 lipca.

»Reichspost« donosi z Kopenhagi:

W »Birżewyja Wiedomosti« pisze pułkownik Szumskij, **że kierownictwo wojsk nie zrezygnowało z Warszawy.** Miasto zostało oczyszczone tylko **z żywiołów niepożądanych,** ponieważ **przygotowują się do oblężenia.**

Przygotowani na najgorsze.

Wiedeń, 26 lipca.

»Münchener N. Nachrichten« donoszą pośrednio z Petersburga:

Rosyanie nie wypowiedzieli wprawdzie ostatniego swego słowa przed Warszawą, **jednakże cała Rosya przygotowana jest na najgorsze.**

Wojskowy współpracownik »Timesa« oznacza **położenie Rosyi jako beznadziejne.**

Berlin, 26 lipca.

»Vossische Ztg.« donosi przez kraje neutralne z Petersburga:

W Wielkim Tokmaku (gubernia jekaterynosławska) rozeszła się pogłoska, że władze zarządziły ewakuacyę z powodu zbliżania się wojsk niemieckich. Pogłoska ta wywołała pogrom, w którym nawet kobiety i dzieci brały udział. Spokój przywróciło dopiero wojsko. — Dwie osoby zginęły, a dużo jest rannych.

Mimo ścisłego przestrzegania tajemnicy przez rząd rosyjski, wiadomości o zwycięskim pochodzie wojsk mocarstw centralnych docierają jednak do Rosyi. Kilka zamożnych rodzin w Kijowie zwróciło się do generał-gubernatora z prośbą, ażeby ewentualną ewakuacyę miasta podał jak najwcześniej do wiadomości.

Gubernator Podola ogłosił, że ludność o ewentualnej ewakuacyi zostanie wcześnie zawiadomiona. **Włościanie mają wszystko uprzątnąć zboże.** Zresztą gubernator wyraża nadzieję, że **żaden dorosły mężczyzna nie odda się w ręce nieprzyjaciół.**

Moskiewskie Towarzystwo rolnicze i ziemstwo tamtejsze na wspólnem posiedzeniu uchwaliły prosić rząd, ażeby z gubernii **kowieńskiej i kurlandzkiej usunął wszystko bydło.**

Zatopienie parowca rosyjskiego.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Londyn, 26 lipca.

Parowiec rosyjski »Ribonia«, który jechał z węglami z Cardiffu do Rosyi, **został koło wysp Orkney przez niemiecką łódź podwodną storpedowany.** Załoga została uratowaną.

Prasa duńska o położeniu armii rosyjskiej.

Kopenhaga, 26 lipca.

Sprawozdawca militarny pisma »Hoved Staden«, które dotąd upiększało wszystkie niepowodzenia wojenne trójporozumienia, przyznaje obecnie, że położenie Rosyan na placu boju jest obecnie poważniejsze, niż kiedykolwiek poprzednio. Nie dlatego, że Rosyanie muszą się cofać, ale dlatego, że obecnie ich zdolność bojowa jest nad podziw mała, prawdopodobnie dla braku amunicyi.

Ale jakie widoki otwierają się, któreby mogły świadczyć, że usunięty zostanie brak amunicyi? Odpowiedź obecnie nie może brzmieć pomyślnie. Pośród obecnych warunków nie jest prawdopodobnem, ażeby Rosyanie mogli się dłużej utrzymać na jakichkolwiek stanowiskach obronnych. Bez amunicyi na nic się nie zdadzą najsilniejsze fortece.

Konserwatywny dziennik »Kjoebenhavn« pisze: Zwołanie Dumy zostało przyspieszone. — Aczkolwiek czasy dla Rosyi są ciężkie, a wkrótce stać się mogą jeszcze cięższymi, mimo to nie słychać skarg, dochodzących z Rosyi. Ale Rosya z pewnością ugina się pod tymi ciosami.

Anglicy o Warszawie.

Wiedeń, 26 lipca.

»Reichspost« donosi z Rotterdamu:

»Telegraph« londyński donosi za zezwoleniem cenzury:

Położenie na wschodzie dla Rosyi nie jest jeszcze beznadziejne, **dopóki Warszawa się trzyma.**

Gdyby jednak niespodziewanie i Warszawa uledz miała naporowi nieprzyjaciela, **Rosya zostanie na razie usunięta jako czynny członek czwórporozumienia z operacyj tegorocznych.**

Z włoskiego placu boju.

(Tel. wl. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 26 lipca.

Według doniesień z głównej kwatery, ataki włoskie są coraz rzadsze i słabsze. Druga bitwa pod Gorycyą podzieli los pierwszej.

Brak amunicyi w armii włoskiej.

(Tel. wl. »Nowej Reformy«.)

Berlin, 26 lipca.

„Morgen" donosi z Kolonii: Jak donosi „Kölnische Ztg", brak amunicyi przysparza już teraz wiele kłopotu armii włoskiej, tak, że „Corriere della Sera" żąda odwołania z frontu robotników, którzyby mogli być użyci do fabrykacyi amunicyi.

Nowy atak na Dardanele.

Wiedeń, 26 lipca.

Wedle zgodnych doniesień dzienników ateńskich, na Tenedos i na Mytilene panuje wielki ruch. W ostatnich dwu dniach przybyło około **60 okrętów z amunicyą.** Słychać, że bombardowanie rozpocznie się na nowo, albowiem niemieckie łodzie podwodne nie pokazują się już wcale na morzu Egieiskiem.

Na półwyspie Gallipoli wysadzono na ląd nowe posiłki francuskie i angielskie.

Między armatami, dostarczonemi z Ameryki, mają się znajdować także **moździerze 28-centymetrowe.**

Wczoraj zjawiły się przed Dardanelami nowoczesne krążowniki sprzymierzonej floty śródziemnomorskiej, które na Adryatyku zluzowane zostały przez flotę włoską.

Przed wybuchem wojny włosko-tureckiej.

Wiedeń, 26 lipca.

»N. W. Journal« donosi z Genewy:

Wedle telegramu genewskiego »Journala« z Medyolanu, od piątku odmawiają banki tamtejsze wypłaty przekazów tureckich i realizacyi tureckich czeków.

Konsul turecki w Medyolanie wzywa poddanych tureckich, by byli gotowi do wyjazdu.

Ultimatum Włoch do Turcyi.

Wiedeń, 26 lipca.

»N. W. Journal« donosi wedle »Kölnische Ztg.« o piątkowej radzie ministeryalnej w Rzymie:

Sonnino i Salandra przedstawili sprawozdanie o stosunkach włosko-tureckich. Wedle »Messagera« **stosunki dyplomatyczne mają być bezzwłocznie zerwane,** o ile Włochy na swoje żądania nie otrzymają dostatecznej odpowiedzi.

Ostra nota Bułgaryi do Anglii.

Wiedeń, 26 lipca.

Jak donosi »N. W. Journal« z Konstantynopola, wręczyła Bułgarya w Londynie bardzo ostrą notę przeciw blokadzie angielskiej bułgarskich portów.

Nota wywodzi, że postępek ten Anglii narusza prawa neutralnych. Bułgarya żąda zaniechania blokady i **zapowiada represalia.**

Blokada bułgarskiego wybrzeża przez flotę angielską.

Wiedeń, 26 lipca.

»N. W. Journal« donosi z Aten:

Rząd angielski polecił oświadczyć w Atenach i w Sofii, że komenda angielskiej floty śródziemnomorskiej nie pozwoli odtąd okrętom greckim na zbliżanie się do bułgarskiego wybrzeża.

Rząd grecki odpowiedział na zarządzenie to w ten sposób, że transportów amunicyi, przeznaczonych dla Serbów, nie przepuszcza więcej przez terytoryum greckie, lecz zatrzymuje je w portach.

Francusko-angielski korpus posiłkowy w Serbii.

Wiedeń, 26 lipca.

»N. W. Journal« donosi z Amsterdamu:

Obecność w Serbii licznych oddziałów wojsk angielskich, jakoteż korpusu lotniczego francusko-angielskiego wynika z komunikatów i fotografij, które przybyły do Stanów Zjednoczonych.

Obrazy przedstawiają artylerzystów angielskich, czyszczących działa, zdaje się, szesnastocalowe.

Inny obraz przedstawia komendanta angielskiego korpusu lotniczego, kontradmirała Trubridge'a w rozmowie z synem króla Piotra.

Kwatera główna francusko-angielskiego korpusu pomocniczego znajduje się w Semendrii.

Stany Zjednoczone a Niemcy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 26 lipca.

Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku: Dzienniki wyrażają jednomyślnie zapatrywanie, że Stany Zjednoczone **wypowiedziały w sprawie łodzi podwodnych ostatnie słowo,** a wynik sprawy zależy teraz od Niemiec. Treść noty jest ogólnie chwaloną. Wierzą w to, że **naród będzie popierać prezydenta, cokolwiekby mogło nastąpić.**

Nastrój w Japonii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 26 lipca.

»Morning Post« donosi z Tokio: W Japonii utrwala się przekonanie, że fiasko rokowań z Chinami ma źródło w opozycyi Anglii i Ameryki przeciw żądaniom Japonii, i że ten opór odpowiada pewnym tendencyom politycznym tych państw. Przyszłość Japonii polega na złamaniu tych tendencyj, które później prawdopodobnie jeszcze się zaostrzą. Pierwszą odpowiedzią Japonii na te prowokacye było **powiększenie armii i floty.** Japonia jest zdecydowana **nie pozwolić państwom europejskim na rugowanie jej wpływu i powagi w Chinach.** Niebezpieczeństw militaryzmu, przeciw którym wypowiada się kazania w Anglii i Ameryce, Japonia wcale się nie obawia.

Dr Rutowski w Kijowie.

Pod powyższym nagłówkiem ukazał się w »Kuryerze Warszawskim« z 9 bm. wywiad z zasłużonym wiceprezydentem miasta Lwowa, wywiezionym — jak wiadomo — przez Rosyan do Kijowa.

Wieść o przybyciu dr Rutowskiego do Kijowa rozbiegła się szybko wśród tutejszej Polonii, którą w ostatnim czasie zwiększyła znaczna liczba przybyszów lwowskich, przeważnie inteligentów: dziennikarzy, literatów, profesorów, inżynierów, budowniczych, techników, agronomów i innych zawodowców, przybyłych do Kijowa w poszukiwaniu posad, zarobków, wreszcie spokojnego schroniska.

Nazajutrz po przyjeździe dr Rutowskiego, około godz. 10 rano udałem się do Palast Hotelu. Zamiast biletu wizytowego przesłałem dr Rutowskiemu legitymacyę dziennikarską z Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich w Warszawie i zostałem niezwłocznie przyjęty.

Na czcigodnej twarzy prezydenta Lwowa, który uprzejmie wyciągnął do mnie rękę na powitanie, spostrzegłem ślad zainteresowania się przybyszem z Warszawy, przybyszem, który jeden z pierwszych pospieszył powitać w Kijowie przedstawiciela Lwowa.

W spojrzeniu dr Rutowskiego wyczytałem, że z równą bacznością umysł jego zajmuje się losem Warszawy, jak Lwowa.

— Pan wprost z Warszawy? — zapytał.

— Nie. Przybyłem tutaj przed kilku dniami, aby wyruszyć do Kijowszczyzny, o ile okoliczności na to pozwolą. Warszawiaków spotykam tu niewielu. Przybyli ci, co musieli wyjechać. Pozostali chcą wytrwać na swem stanowisku Polaków w polskiem mieście i dzielić wszelkie losy Warszawy.

Sympatyczne uczucie odbiło się w rysach dr Rutowskiego, oczy zapłonęły żywszym blaskiem. Pochwycił moje obie ręce z serdeczną życzliwością i zawołał:

— Tak, tak. Każdy Polak powinien trwać obecnie na swojem stanowisku.

— Wraca pan wkrótce do Warszawy?

— Tak.

(Siedm wierszy skreślonych przez cenzurę).

Rozmowa potoczyła się o Lwowie zrazu, o jego ostatnich dniach przed wkroczeniem wojsk austryacko-niemieckich, o usiłowaniach zapobieżenia szkodom, jakie podczas paniki wśród ludności mogły się wydarzyć, o staraniach w celu utworzenia straży bezpieczeństwa, która też ostatnio została utworzona i oddawała pewne usługi.

Kijów wywarł na dr Rutowskim wrażenie miasta o znacznym bardzo odsetku ludności polskiej. Prawie co krok w pierwszym dniu przybycia do Kijowa słyszałem dokoła siebie język polski.

— Istotnie w górnej dzielnicy Kijowa, na Kreszczatyku, na Funduklejewskiej, na Puszkińskiej, Luterańskiej, Instytuckiej, hen ku pięknemu ogrodowi, zawieszonemu na wysokości kilkunastopiętrowego urwiska, panującego nad falami Dniepru, co krok spotkać można Polaków, wśród których wielu przybyło ze Lwowa i innych miast wschodniej Galicyi. — Godła wielu sklepów mają napisy w języku polskim i rosyjskim. »Kawiarnia Udziałowa« na ul. Funduklejewskiej jest tuż punktem zbornym mnóstwa Polaków. Widziałem tu Kornela Makuszyńskiego i kilku innych wybitnych dziennikarzy lwowskich.

»Dziennik Kijowski« przepełniony jest bracią po piórze ze Lwowa. Zamożny księgarz-wydawca tutejszy p. Leon Idzikowski patrzy życzliwie na projekty wydawnicze, dzięki swej ruchliwości i szerokiemu poglądowi na piśmiennictwo polskie, któremu stara się przysłużyć wydawnictwami, nawet obecnie w czasach burzliwych, kiedy inni wydawcy polscy nie mogą mieć podobnych zamiarów.

— Istotnie, księgarnia europejska — zawołał dr Rutowski. — Odwiedziłem ją i skraca mi ona obecnie smutne chwile.

Łucyan Migasiński.

Bitwa na wysokości 3000 metrów.

W niedzielę dnia 18 bm. — pisze br. Reden, sprawozdawca wojenny pism wiedeńskich i berlińskich — byłem świadkiem największego pojedynku artyleryi, jaki dotąd odbył się w okolicy przełęczy Tonale. Ale nie tyle liczba dział odgrywała tu wielką rolę, jak raczej położenie placu boju na wysokości 3.000 metrów nad poziomem morza. Na takiej wyżynie dotąd nie grały chyba działa.

Na odcinku po obu stronach przełęczy Tonale Włosi podejmowali ataki w dniu 9 bm., zostali jednakże wyparci z lodowca Presana, leżącego na południe od przełęczy Tonale. Włosi cofnęli się na główną linię rezerw swoich w miejscowości Ponte di Legno, odległej na 6 kilometrów w linii powietrznej od Tonale, którędy też ciągnie się granica pomiędzy Austryą a Włochami.

Wojska austryackie miały stanowiska na grzbietach skał i lodowców, które wznoszą się na 3.000 metrów ponad poziom morza. Mogliśmy przez szkła widzieć wszystko, co się dzieje w dolinie, ale nie mieliśmy możności strzelania z dział do tych celów. Z tego powodu na kilka dni przed 18 bm. przenieśliśmy nasze działa zarówno na południe od drogi Tonale na Passo Paradiso, jakteż na północ, na Punta d'Albiolo. Dotąd nikt nie marzył o tem, ażeby na te stanowiska, dostępne tylko dla ludzi, idących w pojedynkę, można było wyciągnąć działa.

Włosi już w dniu 17 bm. skierowali żywy ogień z dział na nowe stanowiska nasze na przełęczy Paradiso, zaś ogień i z dział i z karabinów na Punta d'Albiolo. Stanowiska włoskie w pobliżu Punta d'Albiolo były bardzo silne.

Mimo to artylerzyści austryaccy wykonali bez strat wszystkie roboty przygotowawcze, a w dniu 18 bm. już o godzinie 4½ rano zagrzmiały nasze działa, zasypując pociskami miejscowość Ponte di Legno, którą Włosi w popłochu opuścili. Koszary batalionu strzelców alpejskich zostały zburzone. Po południu automobil włoski, jadąc szalonym pędem, usiłował dotrzeć do koszar, zapewne dla zabrania ważnych papierów, gdyż w koszarach mieścił się sztab włoski — ale szrapnele zmusiły samochód do powrotu.

Od tej chwili miejscowość Ponte di Legno jest jakby wymarła. Równocześnie artylerya austryacka, ustawiona na Punta d'Albiolo, ostrzeliwała stanowiska piechoty włoskiej na granicznym grzbiecie Monte Tonale z jak najlepszym skutkiem. Koszary włoskie, wykute w dwóch skałach zostały uszkodzone, 7 schronisk zostało zupełnie zburzonych, a rów strzelecki wykuty w skale na 30 metrów został zasypany. Baterya włoska na Cima Sorci została zmuszona do odwrotu.

Ten sukces zasługuje tem więcej na podniesienie, że mimo gwałtownego ognia artyleryi włoskiej, po stronie austryackiej nikt nie poległ. Włosi mieli 4 działa 14-centymetrowe na Cima Bleis, na Dosso Prepazzone wieżę pancerną, na Corno dell'Aola moździerze 21-centymetrowe. Same tylko moździerze włoskie dały 500 strzałów do Passo Paradiso, w dniach poprzednich 600 strzałów — wszystko bez skutku.

Włosi już widzą, że szanse wojny przesuwają się coraz więcej na stronę austryacką i obawiając się ofenzywy, umacniają swój front. Z wysokości Passo Paradiso widać dokładnie dziewięć włoskich linij obronnych.

Popierajmy Sekcyę pośrednictwa pracy Komitetu nad b. Legionistami w Wiedniu IV. Weyhringergasse 14, która dostarcza pracowników wszelkich kategoryj z pośród byłych Legionistów i żołnierzy-Polaków.

KRONIKA.

Kraków, 26 lipca.

Uroczysty obchód 16 sierpnia. Jak się dowiadujemy ze sfer Legionowych, przygotowuje się w naszem społeczeństwie uroczysty obchód rocznicy 16 sierpnia, w którym to dniu nastąpiło zjednoczenie wszystkich stronnictw polskich i wszystkich klas społeczeństwa naszego pod bojowym znakiem Legionów polskich. Skoro sprawa przybierze konkretniejsze formy, nie omieszkamy podać szczegółów do wiadomości naszych czytelników.

Sprawy dzielnicy Podgórza. Jak nas informują z magistratu, są już na ukończeniu prace koło przyjęcia na etat magistratu krakowskiego urzędników i służby byłego miasta Podgórza. Zostaną oni zaliczeni do rang urzędników krakowskich w stosunku do pobieranych płac, z tem zastrzeżeniem, aby żaden z nich nie poniósł szkody w swoich poborach, stosunkach awansowych i t. d. Co do nauczycielstwa m. Podgórza, to wdrożone już zostały kroki, aby przenieść je do klas płac krakowskich.

Wydział doradczy podgórski, urzędujący w magistracie dla spraw dzielnicy Podgórza, podniósł w ostatnich dniach cały szereg kwestyj, domagających się uregulowania dla tej dzielnicy, między innemi sprawę taryfy dorożkarskiej między Podgórzem a Krakowem i w Podgórzu. Przez ten sam wydział doradczy podjęto starania ze strony rękodzielników podgórskich, aby uwzględniano ich przy składaniu ofert na roboty gminne w Wielkim Krakowie.

Na posiedzeniu tegoż wydziału doradczego, odbytem w dn. 17 b. m., upoważniono członków jego pp.: Jakóba Aronsona, Rollego, Matulę i Breyera do podpisywania rachunków z okręgu filii magistratu w dzielnicy Podgórze za dostawy i roboty gminne w Podgórzu.

Przesilenie cukrowe w Krakowie. Kwestya cukrowa w naszem mieście nie wyszła jeszcze ze stanu zaostrzenia. Wciąż jest trudno dostać w Krakowie cukru w ilości przewyższającej funt, z wyjątkiem kilku sklepów; wszędzie tłomaczą się kupcy, że cukru nie mają, że będzie dopiero po 1 sierpnia. Ze strony gminy m. Krakowa poczyniono wprawdzie starania o sprowadzenie 20 wagonów cukru, ale, jak twierdzą kupcy, cukier ten jeszcze ich rąk nie doszedł. Rozdziału dokonano wprawdzie, ale teoretycznie, przyczem poszczególni kupcy, odpowiednio do wielkości swoich normalnych obrotów, otrzymali po 10—50 centnarów cukru, a pewną ilość z tych 20 wagonów zatrzymała dla siebie gmina. W każdym razie, czy cukier w Krakowie jest i to w wielkich ilościach, czy go niema, (gdyż każdy zainteresowany inaczej twierdzi). Krakowianie go kupić teraz nie mogą i dostaną go dopiero po 1-ym, gdy nowa taryfa podniesie jego cenę.

Wezwanie do powrotu. C. k. Rada szkolna okręgowa w Brzesku wzywa do powrotu na posady lub podania swego adresu wszystkie P. T. nauczycielki, o których c. k. Rada szkolna okręgowa dotychczas nie otrzymała żadnej wiadomości.

»Carmen«. Dzisiaj odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie znakomitej opery »Carmen« — na dochód Sekcyi Samarytanina polskiego opieki nad legionistami i Komitetu ratunkowego p. prezydentowej Leowej. — Sprzedaż biletów w kasie teatru miejskiego. — Przedstawienie zapowiada się świetnie.

Zajęcie dla bezrobotnych. Z komendy c. i k. Wiślanej Flotylli (oddział cywilnych robotników), komunikują, że oddział przyjmie do pracy pewną ilość robotników w wieku od 16—50 lat, wolnych od służby wojskowej. Wynagrodzenie wynosi 2 korony dziennie i cały wikt wojskowy. Reflektujący, zdrowi i silni mężczyźni, winni się stawić w piątek dn. 30 b. m. o godz. 9 rano przed budynkiem stacyi, skąd przyjęci odjadą transportem do Nadbrzezia. Należy wziąć z sobą plecak lub worek z najpotrzebniejszemi rzeczami.

Festyn ogrodowy w parku Jordana na rzecz sekcyi Samarytanina opieki nad legionistami znowu nie mógł się odbyć. Wbrew oczekiwaniu przez całą niedzielę padał deszcz ulewny, tak, że nie mogło być mowy o urządzeniu festynu w parku. Do sali Sokoła — nie można się było schronić, bo wojsko nagle ją zarekwirowało i opuści ją dopiero w ciągu bieżącego tygodnia. Skutkiem tego festyn musiał zostać odroczonym do przyszłej niedzieli.

Samobójstwo. Dzisiaj o godz. 1 m. 20 po północy wezwano pogotowie ratunkowe do domu l. 16 na ul. Chodkiewicza (Grzegórzki), gdzie 70-letni Michał Nawara, pensyonowany konduktor kolejowy, zażył w zamiarze samobójczym znaczną ilość rozczynu arszeniku. Rozpaczliwy ten czyn wykonał po sprzeczce z żoną. Po udzieleniu nieszczęśliwemu pierwszej pomocy odwieziono go w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

Upadek z drugiego piętra. Dzisiaj koło godz 3 nad ranem wezwano pogotowie do domu l. 39 na ul. Krakowskiej, gdzie z okna mieszkania na II piętrze wyskoczyła względnie wypadła (przyczyna wypadku nie wyjaśniona) na bruk uliczny 18-letnia panna S. L. Przy upadku odniosła ona złamanie lewej nogi, oraz liczne ciężkie stłuczenia i okaleczenia. Po nałożeniu pierwszych opatrunków odstawiono ją do szpitala św. Łazarza.

Bójka. Dzisiaj w nocy po godz. 1 na Nowej Wsi rozegrała się bójka uliczna pomiędzy kilku żołnierzami, a mieszkańcem Nowej Wsi, 18-letnim Bronisławem Pilchem. Rezultatem bójki było znalezienie się Pilcha na stacyi pogotowia, gdzie opatrzono mu ranę, zadaną bagnetem w policzek, oraz liczne mniejsze skaleczenia i stłuczenia na karku i plecach.

Z kraju.

Zniszczenie kraju nad dolnym Sanem. Z Niska piszą do »Gazety Polskiej«: Teraz dopiero po ustąpieniu armij rosyjskich można stwierdzić ogrom klęsk wojennych w naszym kraju. I tak w powiecie tarnobrzeskim zniszczonych jest ogółem 1.200 zagród włościańskich. Z miast między Wisłą a Sanem ucierpiały najbardziej Nisko i Rozwadów — co najmniej zrabowane są jednak wszystkie. Szkoły są mocno uszkodzone; w niektórych jednak prowadzono chwilowo naukę. Rosyanie, cofając się, przeprowadzili wszędzie przymusową ewakuacyę nietylko mężczyzn w wieku poborowym, lecz także całej ludności, niszcząc przytem wszystko, czego nie można było zabrać.

Z Poznania. W Tow. przyjaciół nauk odbyło się dnia 22 b. m. posiedzenie wydziału technicznego, na którem prof. dr Jan Rakowicz z Krakowa wygłosił referat p. t. »Odbudowa zniszczonych naszych miast i wsi«.

Ze świata.

Jeńcy z Przemyśla w Azyi środkowej. Od jeńców, pochodzących z załogi Przemyśla, a znajdujących się w osadzie Skobielew, otrzymujemy drugą kartkę, zawierającą nazwiska drugiej grupy jeńców, tam internowanych: Maks Bein, Kałusz; Henryk Gazda, Sanok; Andrzej Ryznar, Łańcut; Tomasz Krasowski, Odrzykoń; Stanisław Dąbal; Michał Waluś, Kraków; Kazimierz Siorek, Rozwadów i Stefan Sinczak z Berna Morawskiego. Adres ich brzmi: Rosya azyatycka, Ferganskaja oblast', posad Skobielew, 14 rota wojennoplennych

Amerykańskie olbrzymie łodzie podwodne. — Gazety nowojorskie podają szczegóły o zbudowanych w Ameryce dla Anglii i Stanów Zjednoczonych olbrzymich łodziach podwodnych. Są one większe, niż dotychczas istniejące niemieckie, angielskie i francuskie, a jeszcze raz tak wielkie, jak używane dotychczas w marynarce amerykańskiej. Nowe łodzie podwodne, mające szybkość przeszło 20 węzłów, mają służyć zwłaszcza do ofenzywy, podczas gdy dotychczasowe amerykańskie łodzie służyły tylko do obrony wybrzeży. Nowe łodzie mogłyby wszędzie płynąć za flotą i nawet przepłynąć ocean Atlantycki, na co dotychczas się nie odważyła żadna łódź podwodna. Mogłyby też nieprzyjaciela atakować w środku Oceanu i potem wrócić o własnej sile do portu ojczystego. Podczas gdy dotychczas marynarka amerykańska mogła przeznaczone do Filipin łodzie transportować tylko na pokładzie okrętów wojennych, mogą nowe łodzie płynąć do Filipin za pomocą własnych maszyn, które są obliczone na 3500 mil. Każda z tych łodzi ma 1200 ton pojemności i kosztuje 1¾ miliona dolara, podczas gdy dotychczasowa amerykańska łódź podwodna kosztuje 450.000 dolarów.

Adresy naszych jeńców. Otrzymujemy następujący komunikat: „Oswobodzenie większej części Galicyi wschodniej i wprowadzenie tam napowrót urzędów pocztowych, zmusza mnie do ponownego zawiadomienia, że sporządziłam na podstawie danych urzędowych alfabetyczny spis adresów jeńców-Polaków z galicyjskich i śląskich pułków, wszelkich gatunków broni. Spis ten jeńców znajdujących się w Rosyi i w Serbii uzupełniam wciąż w miarę napływu urzędowych informacyj. — Na podstawie tego spisu rodzinom jeńców udzielam adresów zupełnie b e z i n t e r e s o w n i e. Dotychczas, w ciągu dwóch ostatnich miesięcy otrzymałam i załatwiłam przeszło 3000 takich zapytań, nadesłanych mi z Galicyi zachodniej i z uchodźctwa, obecnie zaś mogę informacyami służyć także ludności w świeżo oswobodzonej części kraju.

Zwracam uwagę, że n i e n a l e ż y mi przysyłać marek pocztowych na odpowiedź, proszę tylko o podawanie swoich adresów, jakoteż nazwisk poszukiwanych. Franciszka Haeckerowa. (Kraków, Rynek 30).

Pułk 6-ty Legionów polskich, formujący się bardzo szybko w Rozprzy przy Piotrkowie, pragnąc stworzyć swą muzykę pułkową, zwraca się do właścicieli sklepów z instrumentami muzycznymi, oraz do posiadaczy prywatnych tychże, aby raczyli ofiarować instrumenty na rzecz kapeli 6-go pułku. — Ofiarowane instrumenty uprasza się składać w Komendzie placu w Krakowie.

Składki. Za pośrednictwem WP. radcy dworu prof. Uniwersytetu dr Wicherkiewicza złożył na »Samarytanina Polskiego« p. Leon Schiller 100 K, dr Teofil Bąkowski 25 K.

Za pośrednictwem Oddziału sanitarnego Departamentu Wojskowego N. K. N. młodzież seminaryum męskiego w Krakowie 15 K.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 25-go lipca termometr doszedł od + 14·5 do + 15·3 C.; barometr wieczorem zaczął się podnosić.

Dnia 26 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 738·5 termometru + 15·2 C; wiatr: zachodni.

Z Chełmszczyzny.

Jeden z naszych korespondentów, walczący obecnie z Moskalami na terenie Królestwa Polskiego, poświęcił swój ostatni list ziemi chełmskiej, potwornie od Królestwa niedawno odciętej, tudzież ludowi polskiemu, zamieszkującemu tę ziemię. Pisze on:

Chełmszczyzna, kraj falisty, jest po dolinach dosyć bagnista. Ziemię ma bardzo urodzajną: czarnoziem, albo lekka glinka: podłoże marglowate. Przepiękne ma szczególnie pszenice, tak, że kiedy trzeba targać zboże do maskowania naszych rowów strzeleckich, to żołnierze wolą iść dalej po owies lub jęczmień, byle tylko nie psuć pszeniczki, dającej tu 26 ziarn z kłosa. — Len i konopie są tu w powszechnej uprawie, hodowla nierogacizny rozwinięta. Jest to świadectwem, że lud we własnym zakresie przyodziewa się i żywi, obywając się bez towaru i materyału obcego. Lud — a mam na myśli oczywiście lud polski — jest o sto procent inteligentniejszy, niżeli nasza ludność ruska. Chaty ludu polskiego, katolickiego w Chełmszczyźnie są nizkie, ale jasno bielone i aż błyszczą porządkiem, jakkolwiek podłogi są tylko z gliny. Prawie każdy polski domek ma dwie lub trzy izby, a przed drzwiami wchodowemi spotyka się często ganeczek na dwóch zgrabnych drewnianych filarkach. W ogródkach dosyć jarzyn, często sałata; z drzew owocowych tylko czereśnie. Wogóle mało drzewiny.

Po polach stare polskie krzyże, przy gościńcach ruskie, prawosławne. Na pewnej drodze natrafiliśmy na jeden krzyż polski z następującym napisem: „Boże, zmiłuj się nad nami“!

Ileż ten napis mówi! A jest on już w swoim rodzaju osobliwością, bo zresztą nigdzie już prawie nie można ujrzeć napisu polskiego.

Za majowe nabożeństwa pod polskimi krzyżami otrzymuje się tu nahaje. Pewna 63-letnia kobieta pokazywała mi siniec pod okiem, który dostała tego roku za „majówkę“.

Chłop ruski jest względem chłopa polskiego mściwy i donosicielski. Najdelikatniejszy zwrot, jakiego w przypadkowej rozmowie z nim używa, jest: „Stul pysk, polska mordo, budu rizat“! Mili bracia Moskale!

Dwory polskie są tu bardzo gęste, ale napisy w rewirach tych dworów — rosyjskie. Natrafiłem tylko na jeden dwór polski, dziś już niestety spalony, który miał napisy w rewirach w dwóch językach.

Nasze małe kościółki i kaplice są już przeważnie przez Moskali spalone.

Biedna ta ziemia chełmska!

Oremi.

Odpływ uchodźców z Wiednia.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 24 lipca.

(Okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych. — Wiedeń się opróżnia. — Die, welche rupfen. — Król Sobieski. — Komitet zapomogowy; co zrobić i kto to robi. — Akcya repatryacyjna. — Ważne dla nauczycieli.)

Obecnie panuje nader ożywiony ruch wśród galicyjskich uchodźców w Wiedniu. Ruch ten wywołał okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych z 20 bm., który wzywa mieszkańców 23 zupełnie już bezpiecznych powiatów Galicyi do powrotu do kraju. Dzielą się galicyjscy uchodźcy w Wiedniu na dwie kategorye: na tych, którzy nie pobierali zapomóg z »Komitetu« i na takich, którzy je brali. Ci, którzy zapomóg nie pobierali, ludzie przeważnie zamożni lub przynajmniej jako tako sytuowani, opuścili już byli przeważnie Wiedeń. Porozjeżdżali się oni, jeżeli już nie do kraju, to gdziekolwiek bądź, na różne letniska, byleby tylko nie siedzieć w Wiedniu. Druga kategorya uchodźców, klienci «Komitetu«, pozostała z różnych powodów w Wiedniu. Jedni, ponieważ nie mogli, ze względu na położenie wojenne, jeszcze wracać, drudzy, ponieważ nie mieli za co i do czego wracać, Wiedeń zaś dawał im przynajmniej te zapomogi; byli tacy wreszcie, którzy poprostu nie chcieli wracać. Wydany przez ministerstwo spraw wewnętrznych okólnik uwzględnił wszystkich. W myśl niego, ci, którzy wracać jeszcze nie mogą, pobierać będą w dalszym ciągu zapomogi rządowe. Mieszkańcy wymienionych w okólniku 23 powiatów wracać muszą; po powrocie do kraju pobierać będą na miejscu jeszcze przez cztery tygodnie zapomogi w dotychczasowym wymiarze. Odnosi się to atoli do tych tylko, którzy wyjechali po ukazaniu się okólnika, a więc po 20 bm. Jeżeli ktoś z nich pozostaje w Wiedniu, natenczas uprawniony jest do pobierania zapomóg jeszcze przez 3 tygodnie. Po ich upływie prawo to gaśnie. Ci, którzy wracać nie chcą, zapomóg nie będą otrzymywali. O ile ostatnie zarządzenie mogłoby być słuszne, o tyle to poprzednie jest nielogiczne. Wydając okólnik, rząd miał na celu skierowanie uchodźczej fali do kraju. Jeżeli tym, którzy pod presyą wyjeżdżają, rząd płaci jeszcze przez cały miesiąc zapomogi, dlaczego nie ma ich płacić tym, którzy życzenia rządu uprzedzili i opuścili Wiedeń choćby w wigilię ukazania się okólnika?

Uchodźcy tedy masowo sposobią się do opuszczenia niegościnnego Wiednia. **Do 20 bm. wydała policya wiedeńska 60.400 przepustek.** O ile to zgrubsza ze statystyk policyjnych da się stwierdzić, wyjeżdża przeważnie ludność chrześcijańska w stosunku przeszło 70% do 20—30% żydów. Z ludności żydowskiej wielu po kilkudniowym pobycie w kraju wraca częstokroć napowrót do Wiednia.

Całą akcyę zapomogową, jak wiadomo, co bardzo ważną sprawą było, umiejętnie nader zorganizował radca dworu dr Twardowski, wraz z sekretarzem ministerstwa dla Galicyi dr Kozubskim i dyrektorem kancelaryi tegoż ministerstwa, oficyałem Ślizińskim. Dr Twardowski był duszą Komitetu i za jego sprawą działo się, iż nie tylko były zawsze na czas pieniądze na zapomogi, ale, że te zapomogi rozdzielano sprawiedliwie, celowo i umiejętnie. Komitet podzielono na kilka sekcyj, wypłaty w poszczególnych sekcyach szły gładko, po sekcyach jako funkcyonaryuszy płatnych zatrudniano niezamożnych ludzi z pośród uchodźców. Najważniejszą atoli rolą dr Twardowskiego była owa czynność zakulisowa, stosunki między rządem a Komitetem, którego on niejednokrotnie musiał być bardzo energicznym rzecznikiem. Sekretarz dr Kozubski, jako kierownik biura centralnego ma za zadanie wykonywanie wszystkich uchwał Komitetu, prowadzenie ewidencyi i utrzymywanie kontaktu między poszczególnemi sekcyami. Kierownicy sekcyi zbierali się stale raz na tydzień na posiedzenia wspólne, na których omawiano dostrzeżone braki i stosowano ulepszenia. Sprawą rachunkowości i ekspedycyi pocztowej zajmuje się oficyał Śliziński. Załatwia on ponadto wszystkie możliwe sprawy, ponieważ, co z typu ich urzędowania wynika, inni członkowie Komitetu dla stron nie zawsze mogą być dostępni. Komitet obecnie wszczął energiczną akcyę repatryacyjną. Idzie o to, ażeby wracającym do kraju wszystsko o ile możności jak najbardziej ułatwić. Dostaje tedy każdy, chcący do kraju powrócić uchodźca, przedewszystkiem poświadczenie, że pobierał zapomogi. Z tem poświadczeniem udaje się do policyi, która je widymuje i wydaje legitymacyę. Następnie dostaje każdy kartę wolnej jazdy koleją dla siebie i rodziny. **W kraju poświadczenie Komitetu należy przedkładać w przynależnem starostwie, które tylko na podstawie tego poświadczenia wypłaca owe 4-tygodniowe zapomogi.** Wszystko powyższe odnosi się również do mieszkańców baraków i gmin uchodźczych.. Mając pewnego rodzaju egzekutywę nad swymi klientami, zdołał Komitet w czasie swego urzędowania przeprowadzić także akcye szczepienia ospy. Zagroził poprostu wstrzymaniem zapomóg i w ten sposób zmusił wielką ilość uchodźców do szczepienia się. Komitet ponadto interweniował w całym szeregu spraw, odnoszących się do ogółu uchodźców, jak i do poszczególnych ich kategoryj. **Co do nauczycieli, to Rada szkolna krajowa otrzymała specyalne fundusze na remuneracye i zapomogi dla nich w kraju. Nauczyciele i nauczycielki mają się po te zapomogi zgłaszać w odpowiednich starostwach. Uprawnieni do zapomóg są także nauczyciele, którzy na miejscu przebyli inwazyę.** W miesiącu lipcu przeżyło galicyjskie nauczycielstwo w Wiedniu bardzo przykre chwile. Rada szkolna krajowa nie wysyłała już pensyj za lipiec do Wiednia, tylko postanowiła, ażeby pensye wypłacały już na miejscu odpowiednie urzędy podatkowe. Weźmy wypadek taki: Nauczyciel dostał powołanie do służby np. zaraz w początkach miesiąca. Mieszkanie oczywiście już zapłacił albo zapłacić w najbliższych dniach miał i musiał. Tymczasem pensya nie nadchodziła a na posadę wracać należało pod grozą daleko idących konsekwencyj. Cóż miał tedy zrobić? Szczęściem, Komitet i tą sprawą się zajął: dawał mianowicie ostatnią zapomogę o podwójnej wysokości, niezależnie zaś od tego, zaliczkę na pensyę. — Straty te powinna Rada szkolna krajowa pokryć.

Demokratyzacya Rosyi.

Bukareszt, 26 lipca.

Oficyalny organ rządu rumuńskiego »Independance Roumaine« przynosi bardzo znamienny artykuł, poświęcony obecnemu przebiegowi przesilenia społeczno-politycznego w Rosyi, którego podstawę i przyczyny tłómaczy jednak inaczej, aniżeli większa część prasy zagranicznej. Przy dzisiejszym kryzysie wewnętrznym Rosyi **nie chodzi o objaw ruchu rewolucyjnego,** ale o wyraz **dążenia ludowego, zmierzającego do przeprowadzenia w Rosyi reform istotnie demokratycznych.**

Na ślady masowego ruchu ludowego można teraz w Rosyi wszędzie natrafić, ale i ruch ten nie posiada charakteru rewolucyjnego, lecz ma on charakter wybitnie reformatorski. A ruch ten przenosi się obecnie na wyższe towarzyskie warstwy w kraju. Warstwy te coraz bardziej poznawają, że przeprowadzenie dokładnych reform w duchu ściśle demokratycznym jest dziś nieodzownym warunkiem całego przyszłego rozwoju Rosyi.

Najbardziej może charakterystycznym dla nastrojów panujących obecnie w Rosyi jest fakt, że car przyjął na osobnem posłuchaniu deputacyę techników rosyjskich, udowadniających, iż jedną z poważniejszych przyczyn obecnych niepowodzeń rosyjskich, jest niedostateczne przygotowanie Rosyi na polu przemysłowem i technicznem. Armia rosyjska powinna wspierać się nie tylko na mnóstwie bagnetów wojskowych, ale także na ekonomicznej działalności i nowożytnej duszy narodu...

Przesilenie w Rosyi osiągnęło w chwili dzisiejszej swój punkt **kulminacyjny,** ale zakończy się ono bez wątpienia jeszcze podczas obecnej wojny i **zakończy się spełnieniem wszystkich demokratycznych pragnień ludu.**

Komunikat rosyjski.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 26 lipca.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Rosyjski biuletyn, bez daty.

W okolicy Mitawy żadnych ważniejszych starć. W nocy 22 lipca wzięliśmy pod wsią Sessau na południe od Mitawy grupę nieprzyjacielskich cyklistów, a pod wsią Kruki patrolę oficerską. Nieprzyjaciel, który obsadził wieś Janiszki, starał się posunąć w kierunku na południowy wschód. Na wschód od Rosien posunął się nieprzyjaciel aż do rzeki Szuszwy.

Nad Narwią prowadzili Niemcy w dalszym ciągu zacięte ataki na przyczółek mostowy Rożany, poparte przez gwałtowny ogień artyleryjski. Na lewym brzegu Wisły czynił nieprzyjaciel przygotowania do ataku na Dęblin i na front Wólka Tyczyńska—Gniewoszów. Po przecięciu zapór drucianych został nieprzyjaciel z wielkiemi stratami odparty. Między Wisłą a Bugiem trwa bitwa dalej. W kierunku na Lublin wykonał nieprzyjaciel nocne ataki na drodze, prowadzącej do Bełżec. Centrum armii nieprzyjacielskiej poniosło 21 na froncie Chmiel—Piaski—Suchodoły—Oleśniki — Wojsławice—Hrubieszów ciężkie straty. Na lewo od Bugu i w kierunku na wieś Rejowiec nieprzyjaciel 22 b. m wstrzymał ataki, gdyż w dniu poprzednim nie miał tu powodzenia.

Na froncie Majdan Ostrowski—Wojsławice—Uhanie udało się jednak Niemcom mimo wielkich strat opanować nasze rowy i rozpostrzec się ku północy. Po zaciętej walce 22 bm. został nieprzyjaciel wszędzie z wielkiemi stratami wyparty. Podczas kontrataku zdobyliśmy 6 armat i pojmaliśmy 500 żołnierzy. 22 bm. udało się nieprzyjacielowi posunąć się w okolicy Hrubieszowa na północ. Pod wsią Żdżary nad Bugiem spędziły nasze wojska nieprzyjaciela poza rzekę. Pod Sokalem gwałtowne kontrataki. — Nasze wojska, obsadziwszy w nocy 22 bm. kilka rowów nieprzyjacielskich, posunęły się na lisierę Sokala. W okolicy Poturzyc skoncentrował nieprzyjaciel znaczne siły do kontrataku i opanował tę wieś, lecz po walkach ulicznych odebraliśmy ją znowu. Wśród jeńców znajduje się reszta austryackiego batalionu strzelców z komendantem. Znacznym silom nieprzyjacielskim, które ponosząc ciężkie straty wskutek naszego ognia armatniego, posunęły się z gór pod wsią Zawisznią, nie udało się przekroczyć doliny Bugu ani poprzeć inne zaatakowane przez nas wojska. Walka trwa dalej. 21-go zaatakował nieprzyjaciel wieś Dobrotwór i opanował ją, ale wieczorem został stamtąd wyparty. Wzięliśmy wielu jeńców.

T e l e g r a m y.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Powrót tureckiego następcy tronu.

Konstantynopol. Ks. następca tronu ks. Jussuf Izzedin powrócił do Konstantynopola z podróży, w której zwiedził front dardanelski i Adryanopol.

O wywóz złota.

Londyn. Rozkaz armii zwraca się przeciw wywożeniu przez żołnierzy i oficerów złota do Francyi.

Urlopy robotników w warsztatach okrętowych

Londyn. »Times« donosi z Glasgowa: Zarządzenie admiralicyi, skracające urlop letni robotników warsztatów okrętowych na jeden tydzień, nie zostało przez robotników uszanowane. We środę minął ów tydzień, w którym skończył się urlop, a ponieważ wielu robotników nie powróciło z urlopu, pracuje dzisiaj tylko 40 proc. robotników.

Odpowiedzialny redaktor:

Konstanty Srokowski.

Wydawca:

Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Pieniądze.

(Obrazek z życia rosyjskiego).

W ponurem mieszkaniu Swidulina zeszło się przypadkowo pięć osób. Na dworze było wściekle zimno. Wiatr huczał i gnał tumany śniegu na wyludnionych ulicach Petersburga.

Gospodarz domu Piotr Piotrowicz Swidulin, przysadkowaty człowieczek, z obrzękłą twarzą i zaróżowionymi policzkami podejmował swych gości herbatą, koniakiem i kołaczem. Był niezmużony w zachęcaniu swoich gości do nie oszczędzania koniaku, ponieważ, jak zapewniał z uśmiechem, ma jeszcze w rezerwie buteleczkę. Nie drożono się wobec tego i przypijano ochoczo. I dlaczegóżby się zresztą krępować miano, wiadomem było przecież, że Swidulin stary kawaler jest dobrze podszyty.

Wawrzyniec Jegorowicz Tokin był już dostatecznie podchmielony i potrząsał co chwilę siwą głową bez powodu. Przy nim siedział skulony Witaljew, młody człowiek, który przy każdej sposobności lekko się rumienił, robiąc przy tem dobroduszną minę. Widocznie obawiał się powiedzieć jakie głupstwo, albo popełnić coś niewłaściwego i nie wiedział, co ma począć ze swemi ogromnemi rękami. Był on prawie obcym w tem towarzystwie, a zaciągnięty tu został przez Tokina, który go przypadkowo spotkał po drodze.

Wawrzyniec Jegorowicz wytłómaczył mu, że oni trzej, którzy w tem samem ministeryum służyli i blizko siebie mieszkali, powinni częściej razem się schodzić. To utrwala i wzmacnia koleżeństwo, a chroni od pijaństwa, albo innych zboczeń, na które narażeni są młodzi, nieżonaci ludzie. Tokin był wogóle nieco marzycielem i nosił się z myślą zjednoczenia wszystkich urzędników w pewnego rodzaju klubie, gdzieby można swobodnie rozprawiać o polityce, sztuce i literaturze.

Gdy go Witaljew zapewnił, że u Swidulina niema gry, tamten oświadczył gotowość pójścia z nim razem. Teraz jednak czuł się skrępowanym i czynił wszystkie wysiłki, aby ukryć swoje zakłopotanie. Gospodarz i jego goście wydawali mu się nadzwyczajnie rozumnymi, ba nawet uczonymi ludźmi, szczególniej zaś Gennadi Własjewicz Kormakow, zasuszony buchalter z zakrzywionym nosem i zielonemi oczyma. Gdy Kormakow mówił, nikt prawie nie odważył się mu przerywać z wyjątkiem jednego z panów, siedzącego przy nim, który wyglądał stale zagniewany, jakgdyby dopiero co otrzymał policzek. Nazywał on się Paweł Fedorowicz Liencow i nie był urzędnikiem, ale rządcą jednego z wielkich domów w dzielnicy milionerów. Nie należał on zatem do tego koła, ale znalazł się tu tylko przypadkowo, zaszedłszy za interesem do Swidulina, swego dawnego znajomego.

Powierzchowność Lencowa, jego czerwona czupryna i krzaczasta broda, którą stale skubał nerwowo, nie budziła zaufania.

— Nie, moi panowie — krzyczał on ochrypłym głosem — nie mogę się zgodzić z waszym poglądem. Przeciwnie utrzymuję, że pieniądz robi człowieka szczęśliwym, gdyż za pieniądze można mieć wszystko...

— Z wyjątkiem zdrowia — zauważył Swidulin.

— Ba! Daj mi pan milion rubli, a ja przyjmę w tej cenie nawet suchoty. Mogę potem pojechać na Maderę, albo do Egiptu, trzymać sobie tuzin lekarzy i kazać się leczyć. Nie, ja obstaję przy tem, że pieniądze są wszystkiem.

— Pieniądze... zapewne — odważył się wtrącić nieśmiało Tokin — ale mu zaraz przerwał Komarkow, który cedząc zwolna słowa, powiedział:

— Jakimże sposobem można sobie kupić za pieniądze szczęście domowe, czyste sumienie, poczucie spełnionego obowiązku? Z pewnością jestto niemożliwe. Fizyczne potrzeby można niewątpliwie zaspokoić, ale nie można za nic kupić wyższych aspiracyj naszej duszy.

— Ach miły Boże — przerwał Liencow. — Dajcie mi milion, a ja nie będę się bał ani choroby, ani samotności, ani nudów.

— Kto pracuje, ten nie zna nudów.

— Według pańskiego przekonania zatem, ludzie pracujący na galerach są szczęśliwymi.

Gospodarz, obawiając się sprzeczki, usiłował uspokoić umysły, wtrącając:

— Pieniądze są piękną rzeczą. Szkoda tylko, że nikt ich nie ma za dużo. Każdy wydaje tyle, ile ma dochodu, a często nawet to nie wystarcza. Niespodziewane szczęście może człowieka spotkać tylko w takim wypadku, jeżeli znajdzie na ulicy dobrze wypchany pugilares, albo wygra kilkaset rubli.

— Na to, żeby nam ktoś rzucił pod nogi pełny portfel, można długo czekać! — zawołał szyderczo Liencow.

— W takim wypadku należy je oddać policyi. Pozostaje więc tylko nadzieja wygranej — rzucił Kormakow. — W każdym razie byłoby śliczną rzeczą przyjść w uczciwy sposób do przyzwoitej sumy pieniędzy.

— Niezłą byłoby także rzeczą zrabować je — zaśmiał się Swidulin. — Dziś n. p. byłaby dobra noc po temu. Spotyka się takiego jegomościa, zaciska się mu gardło i odbiera wszystko.

— Tak łatwo toby nie poszło — zamruczał Liencow.

— Oho, może pan masz dużo pieniędzy przy sobie- — zapytał Tokin, śmiejąc się.

— Ja?... Nic... Proszę jeszcze o szklankę herbaty... ostatnią... już zaraz dwunasta i najwyższy czas iść do domu.

— Tak, to byłoby ładnie — ciągnął dalej Kormakow. — Człowiek się męczy i dręczy i nigdy nie może zdobyć się na to, aby mógł rubla odłożyć. Każdą kopiejkę trzeba kilka razy obrócić, zanim się ją wyda. Gdybyż tak kiedy pieniądze spadły z deszczem!

— Uczciwy człowiek nie dojdzie nigdy do niczego! — westchnął Tokin. — Trzeba się nauczyć ludzi oszukiwać, a to się sprzeciwia mojej naturze. Odmawiając sobie wszelkich przyjemności życia, może się udać po latach dwudziestu zgromadzić dwa listy zastawne, a wówczas ma się właśnie tyle, ile potrzeba na trumnę i grób.

Witaljew słuchał z natężoną ciekawością. — Wszystko to wydawało mu się niesłychanie rozumnem i słusznem. Pieniądze są koniecznością, a tylu jest ludzi, którym ich całkowicie brak. On n. p. pobiera pensyę miesięczną dwudziestu pięciu rubli, z których ośm płacić musi za mieszkanie, a dwanaście za jedzenie. Reszta nie wystarcza na ubranie i inne wydatki. Gdyby mógł skąd dostać 100 rubli, kupiłby sobie ciepły paletot i najadłby się kilka razy do syta, a tak musi marznąć i głodzić się i czekać aż naczalstwo po szeregu lat uzna za stosowne pensyę jego podwyższyć.

Porwała go wściekłość na tych ludzi, w których otoczeniu się znajdował. W porównaniu z nim można ich było wszystkich nazwać bogatymi, a mimo to skarżyli się. Że jest biednym, o tem sam zawsze dobrze wiedział, ale nigdy dotąd ubóstwo jego nie dało mu się odczuć tak dotkliwie, jak dzisiaj.

— Jakto, czyż mam może zostać posługaczem, albo tragarzem? — myślał patrząc na swoje wielkie, żylaste ręce.

Myśl ta tak go żałośnie nastroiła, że napełnił dużą szklankę koniakiem i wychylił ją jednym haustem. Głowa mu zaciężyła, a pierś jego wezbrała goryczą i nieprzyjaznem uczuciem przeciw obecnym i całemu światu. Wstał i pożegnał się. Za kilka minut stanął w lekkim paltocie na przewianej mroźnym wiatrem ulicy, albowiem zimowy płaszcz swój poprzedniego dnia musiał zastawić, ażeby zapłacić swej gospodyni, której był dłużnym za mieszkanie.

*

Burza uciszyła się cokolwiek, ale mróz stężał. Śnieg leżał grubą warstwą na wąskim trotuarze, gdzie błyszczał oślepiającą białością obok latarń gazowych.

Witaljew ukrył ręce w kieszeniach i skierował kroki swoje na prawo, oddalając się w ten sposób od swego mieszkania na ulicy Bolszaja Grebieckaja. Był wzburzony i czuł potrzebę pomimo zimna odbycia przechadzki. W mózgu jego zrodziła się myśl, że może na ulicy znaleźć pieniądze. Innego ratunku dla niego już nie było. Wczoraj zastawił swój paletot zimowy niebawem będzie musiał uczynić to samo z surdutem jesiennym, a potem naczelnik biura pozbawi go urzędu jako podupadłego łachmaniarza. Tak zakończy się jego cała karjerya, a ostateczny upadek będzie przypieczętowany. — Ale on nie chce zginąć i dlatego musi pieniądze znaleźć i to jeszcze dzisiaj.

Z umysłem zamąconym wskutek wypitego koniaku i powstałych w duszy pożądań, kroczył dalej ze wzrokiem utkwionym w ziemię.

— Pójdę do przedmieścia kronsztadzkiego, a potem zawrócę, jeśli nic nie znajdę — mówił szeptem do siebie.

Pomału odbywał drogę, ale jego wzrok bystro latający we wszystkich kierunkach, nie mógł nic odkryć. Z każdą minutą malały jego nadzieje, w końcu zawrócił. Oh, gdyby tak którego z tych bogaczów, którzy mają nadmiar wszystkiego, dostał do rąk swoich, toby...

— A Witaljew, czy to pan? — przerwał nagle tok jego myśli głos jakiś. Był to Liencow otulony ciepłem futrem.

— Tak, to ja...

— Pewnieś pan coś zapomniał u Swidulina i wracasz pan z tego powodu?

— Nie, przeszedłem się tylko trochę i wracam teraz do domu.

— A propos.... czy nie widziałeś pan gdzie w pobliżu dorożki?

— Nie... dobranoc... do widzenia!

Witaljew odwrócił się, aby iść dalej, wtem Liencow chwycił go za ramię i zatrzymał.

— Chodź pan ze mną — odezwał się gwałtownie.

— Nie idziemy przecież w tym samym kierunku — odparł Witaljew — ja mieszkam tam na dole na »Bolszoj Grebieckiej«.

— To nic nie szkodzi. Odprowadź mnie pan do najbliższej dorożki. — Przyznam się panu otwarcie, że się boję...

(Dok. nast.)

Z drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10

Rządca drukarni L. K. Górski.